„IMBRAMOWICZANKA"

JEDNODNIÓWKA

ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK
W IMBRAMOWICACH.

Nr 3/1935.	CZYŃ DOBRZE!	Rok V.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W ciągu całego roku jesteśmy z Wami, drogie Imbramowiczanki, związane węzłami miłości i modlitwy; wszak Wy stanowicie cząstkę Imbramowic, bo zabrałyście cząstkę ducha naszego ze sobą, aby go nieść do domów Waszych, do rodzin Waszych. Najbardziej jednak jesteście Wy nam a my wam duchowo bliskie w dniu Bożego Narodzenia. W dniu tym Dziecina Boża więcej zbliża ludzi do siebie i obficiej niż zwykłe rozlewa Swą miłość na wszystkich mieszkańców ziemi. I ta czysta miłość, miłość tej świętej Nocy, ma nas, kochane Uczenice, ze sobą łaczyć.

Niech więc maleńki Jezus obficie błogosławi Was na duszy i ciele; niech błogosławi Waszym rodzicom, braciom i siostrom; Waszym zamiarom i przedsięwzięciom w nowym roku. Tym zaś, które mają już własne ognisko domowe, życzymy, żeby je odwiedziła nasza Niebieska Matka wraz z Jezusem i pobłogosławiła ojca, matkę i dziatki. Wtedy, Wy matki, staniecie się takiemi, jak Marja w Nazarecie i na Waszych pociechach doznacie tego, co Ewangelja mówi o Chrystusie: „pomnażał się w mądrości i latach, w łasce u Boga i u ludzi, a był im posłuszny".

Tego wszystkiego życzą Wam, klęcząc u żłóbka

Imbramowice.

W noc wigilijną.

(Poniżej podane opowiadanie przesyła Wam, jako podarunek gwiazdkowy, nasz nowy Ojciec Kapelan, Dr. Max Weltin).

Daleko, w dolinie, na zboczu stromej góry, podobny jaskółczemu gniazdku, zawisł mały drewniany domek, poczerniały

od słońca i deszczu. Ale, gdy wnijdziesz w próg, aż blask bije od biało wyszorowanej podłogi w sieni i izbie; wprost nie śmiesz w ciężkich zabłoconych butach przestąpić progu. W rogu izby, u stóp krzyża, świeci się lampka, — jak to dawniej wszędzie bywało — na oknach doniczki z kwiatami, wszystko tchnie czystością i porządkiem. Na kominie wesoło trzaska ogień, a z garnków dochodzi miły szmer gotującej się strawy.

W tym przytulnem zaciszu mieszka Katarzyna. Stara panna! Ale jakże inna od tych starych panien, które przez swe dziwactwa stają się pośmiewiskiem a często i postrachem ludzi. Katarzynę otaczał powszechny szacunek. Potrafiła go zdobyć swem życiem.

Dziś siedzi w swej izdebce i spogląda w dolinę, na ludzi spieszących na Pasterkę. Jej ośmdziesięcioletnie nogi nie poniosą jej już do kościoła, gdzie obok ołtarza jaśnieje szopka ze żłóbeczkiem. Siedzi więc w domu; przed nią książka z „Wesołą nowiną“, a obok list noszący na sobie ślady łez. Oddał go jej Ks. Wikary, gdy dziś rano przyszedł z Panem Jezusem: „oto masz podarek wigilijny z misji“, powiedział z uśmiechem, wiedząc, że to list od O. Józefa Marji, któremu ongiś Katarzyna drugą matką się stała. Skoro to ma być podarek wigilijny od Dzieciątka Jezus, postanowiła przeczytać go dopiero podczas pasterki. A tymczasem przed oczami jej duszy przesuwa się ostatnie lat trzydzieści: ...Miała wtedy już lat pięćdziesiąt, ale pełna jeszcze była sił żywotnych i w taki, jak dziś wieczór wigilijny, jak co roku poszła na pasterkę. Dziś jeszcze słyszy anielski głos Maryjki nauczycielowej, potężny dźwięk organów i śpiew ludu. Jak szczególnie gorąco modliła się wtedy! zdawało się jej, że jest już w niebie! radość wewnętrzna tak z niej promieniała, że aż sąsiadki poczęły się trącać łokciami szepcząc: „co też się z tą Katarzyną dziś dzieje?“

A jej zdawało się, że słyszy wyraźnie głos w sercu: „przyjm mię“. Czy to Dzieciątko Jezus tak mówi? Odpowiedziała „tak“ z taką mocą, że aż wkoło słychać było i sama się głosu swego zlękła.

Po skończonej pasterce w milczeniu pospieszyła do domu, gnana jakimś dziwnym niepokojem... a jednak wiedziała, że nikt na nią nie czeka... Stanąwszy u drzwi szuka klucza na zwyczajnem miejscu, aż tu potrąciła o coś nogą, — jakieś pudło!

Co to!... Niespodzianka!... Dla niej!... Od kogo!...

Istotnie była to największa niespodzianka jej życia, właściwie treść jej życia całego.

Wniosła do ciepłej izby paczkę, która mogła ważyć zaledwie parę funtów i cóż otworzywszy ją ujrzała? Czyściutko owinięte leżało w niej dzieciątko może ośmiodniowe, a szpilką przypięta kartka opiewała: „Przyjm mię — jestem ochrzczony — nazywam się Józef Marja, — należę do Jezusa“. Ocknąwszy się ze zdumienia, Katarzyna poraz drugi w tę świętą noc wyrzekła energiczne: „tak“.

Chłopczyk znalazł dom rodzinny i matkę, a Katarzyna zrozumiała zagadkę nocy wigilijnej.

Wszystkie zabiegi policji, by odkryć pochodzenie dziecka, okazały się daremne. Cieszyła się z tego Katarzyna. Domek jej ożywił się; z radością widziała śmiejące się oczy dziecka, widziała jak wzrastał, jak zaczynał pomagać jej w pracy, a potem staje jej jak żywy przed oczyma jako mały ministrant, mały studencik w gimnazjalnej czapeczce, który „Cioci“ z dumą dobre świadectwo przynosił.

Dziś jeszcze serce jej wzbiera radością na wspomnienie, jak przed domem stroiła ołtarz dla tego, który już całkiem „należał do Jezusa“. Tak pięknemi nie były jeszcze żadne prymicje w tej dolinie. Jak na kazaniu Chrystusowem zgromadziły się tłumy u stóp ołtarza, a dźwięk słów Ewangelji św. rozchodził się daleko ponad wsią w dolinie i odbijał się o szczyty górskie!

„O Katarzyno — szepcą stare wargi — jakżeś ty była szczęśliwa, gdy twój Józio w rękach swoich poraz pierwszy wzniósł białą Hostję nad głowami ludu!“ I wtedy znowu zabrzmiało jej w duszy „teraz należy do Jezusa“ i poraz trzeci w życiu odezwała się energiczna odpowiedź: „tak“.

Potem z jej błogosławieństwem wyruszył na misje, by zanieść Dzieciątko Jezus pogańskim dzieciom — a modlitwa jej wszędzie mu towarzyszyła. A gdy nadchodziło Boże Narodzenie otrzymywała list; to był jej podarek wigilijny — otwierała go, gdy dzwony wzywały na pasterkę. I teraz leżał przed nią jego list i drugi w załączeniu: „Droga Matko — tak ją nazywał od dnia prymicji, — wkrótce nastanie święta noc. Bóg pracę moją sowicie pobłogosławił: wskutek napadu bandytów na naszą stację misyjną, danem mi było przelać krew dla Jezusa. Idę do Żłóbka, aby tam serce swoje złożyć w pokoju. Dzięki ci

Matko za twoją miłość i troskliwość. Do widzenia w Betleem". Drugi list, obcą ręką pisany donosił, że O. Józef Marja z ran otrzymanych od bandytów już się nie wyleczył i umarł ze słowami: „Należę do Jezusa".

„Tak, — szepce Katarzyna, on już cały należy do Jezusa, i na mnie czas!" Nazajutrz, ku zdziwieniu sąsiadów kazała się zaprowadzić na sumę, czego już od lat czynić nie mogła. Przystąpiła do stołu Pańskiego. Po nabożeństwie poszła na probostwo, w milczeniu pokazała oba listy i swój testament, w którym oddawała swój domek SS. Misyjnym na dom wypoczynkowy, poczem oświadczyła energicznie:

„Ksiądz Proboszcz pozwoli mi tu odpocząć, bo jestem zmęczona, a do domu już nie pójdę! Gdy odpocznę, pójdę do Betleem!" A że wszyscy lubili starego oryginała, więc zostawiono ją samą, by odpoczęła. Gdy w jakiś czas potem chciano ją wezwać do posiłku, spała jeszcze uśmiechnięta w fotelu proboszcza. Anioł z Szopki zaprowadził ją już do Betleem.

Moje doświadczenia.

Nieraz zastanawiałam się nad tem, że życie choćby w bardzo szarych ramach, jest dla każdego człowieka bogate w doświadczenie, różne przeżycia i zmiany. Dlatego myślałam, że my należąc do wspólnej rodziny Związku Imbramowiczanek winnyśmy utrzymywać kontakt z sobą i jedna drugiej przekazać to, co zdobywamy przez życie. Mamy gazetkę „Imbramowiczankę", — gdyby tak każda z nas, żyjących w różnych warunkach, postarała się napisać choć jeden artykulik o swoich doświadczeniach życiowych! Może niejedna zbudowałaby się, niejedna byłaby wdzięczną za dobrą radę czy rozwiązanie jakiejś trudności. Nie myślę, by osobiste tajemnice wyciągać na widok publiczny, — nie! ale zdaje mi się, że byłoby korzystne, gdyby tak każda raz na rok wzięła pióro do ręki i, zbierając wszystkie godniejsze uwagi szczegóły, szczerze wyraziła to, co uczyniło ją dojrzalszą.

Są takie chwile ogólnego rachunku sumienia, kiedy wspomnienia, jak obrazy filmowe snują się przed oczyma, kiedy wszystkie gorycze ukrywane starannie przed okiem ludzkiem

wypełzają kędyś z zakamarków serca, zalewając go żalem i nieokreśloną tęsknotą.

Szkoła! Imbramowice! niejedna walka duchowa, przełom i wreszcie ukochanie dobra i piękna, wyniesione hasło „Czyń dobrze"! Powrót do domu przed trzema laty, serce pełne zapału do pracy! Zdawało mi się, że gdziekolwiek się obrócę wszędzie mnie czeka życzliwość i zrozumienie. I trudów się spodziewałam, ale zdawało mi się, że i trudy znikną w radości czynienia dobrze. Jakby wszystko wołało słowami Mickiewicza „Młodości ty nad poziomy wylatuj!" i czułam jak rosły mi skrzydła u ramion, jak pragnęłam każdemu podać życzliwą dłoń, każdemu coś dobrego uczynić, wzniecić koło siebie atmosferę szczerości i radości!

Ale nie! życie na ziemi nie jest poezją! Poezję tchnął Bóg w naturę, ukazując tylko rąbek jej duszom wrażliwym na piękno. Życie jest przyziemne, pełne łez i bólu a jedyną radością, jedynem Pięknem i Dobrem — Bóg. To już dawno powinnam była rozumieć, ale ja zrozumiałam dopiero teraz, kiedy cała masa zawodów i rozgoryczeń mię spotkała. Ze Szkoły wyniosłam teorję, życie dało mi praktykę i doświadczenie. Zobaczyłam, jak moje dobre chęci najczęściej źle tłomaczone były, jak praca się nie udaje, a zwłaszcza jak nieraz małe, zdaje się, niedociągnięcie zostawia niezatarty czasem na życie całe wyrąb. I tak stopniowo, choć nie żyję w wielkim ruchu, wszystkiego zaznałam, a życie tak mi się złożyło, że nieraz pragnęłam jego końca. Pod wpływem zniechęcenia stałam się obojętną na pracę społeczną, bo i tam widziałam kły i pazury niewdzięczności i niezrozumienia. Czasami przychodziły chęci zamknąć się w sobie i nawet nie mówić do ludzi.

I cóż zyskałam? — Czułam jak mówią koło mnie cicho! „Ach jaka posępna! Dziwaczka! nie da się lubić!" A ja uważałam się za ofiarę, zniechęconą do wszystkiego z jednem niewyrażonem głośno uczuciem: „nie zależy mi na was!" — Jednak w modlitwie szukałam ulgi i pewnie pod jej wpływem postanowiłam stać się sędzią samej siebie i w szczegółach zbadać swoje postępowanie. I cóż zobaczyłam? Że nieraz sama byłam winna nieudanej; że każdy człowiek jest inny i inaczej patrzy na życie i czego innego żąda od drugich; że okazywanie na zewnątrz swego nastroju wewnętrznego może być wadą i bywa kłodą pod nogami i że, gdybym tak dalej szła, to

w końcu chyba wypadłoby mi całkiem zerwać kontakt z ludźmi i stać się nikomu niepotrzebną! — Zrozumiałam to wszystko i postanowiłam poprawić co się da, a krzyże przyjmować z miłością.

Z początku zdawało mi się to niemożliwe, żeby kochać cierpienie, ale spróbowałam przy nadarzającej się sposobności nie mieć żalu do tych, co ból zadali. I wtedy wzniosłam duszę do Jezusa! On tyle cierpiał, a przecież wszystko niesprawiedliwie, jednak cierpiał z miłością! Kiedy to sobie uprzytomniłam, o! wtedy gotowa byłam znów lecieć ku wszystkim z otwartemi ramionami i nawet z wdzięcznością za to cierpienie.

Wzięłam także postanowienie, by chociażby najbardziej było mi źle na duszy, starać się mieć twarz pogodną. Czy mi się to uda, nie wiem — jak dotąd dość zwycięsko panuję nad sobą.

Obecnie jestem w szkole; przez te kilka dni czuję się bardzo szczęśliwą i spokojną, tak, że tego powiedzieć nie umiem, ale przecież mam obowiązki i wracać muszę na placówkę jaką mi Bóg powierzył. W szkole sobie jeszcze bardziej utrwaliłam metodę życia i swoje postanowienia. Jak to dobrze oderwać się od świata na czas jakiś i być pod okiem naszych duchownych Mateniek. Mojej wdzięczności wypowiedzieć nie potrafię!

Wdzięczna

Imbramowice we wrześniu 1935 r. *Br. J.*

ZMARŁEMU OJCU...

Ojcze odeszłeś! Już niby zatarła się pamięć o Tobie!
Lecz Ty życiem kazałeś czcić Cię nawet w grobie!
A za twe życie, pełne poświęceń i trudu
Idzie za Tobą miłość i łzy twego ludu.

Tyś odszedł! — Pamiętam Twe nauki piękne,
Co tak wyrozumiałością i dobrocią tchnęły...
Ojcze! dziś przed tron Boży niosę serce wdzięczne
Za to, że testamentem mi są. — Lecz dni Twej pracy minęły!

Wola Boża! ale jabym gorąco pragnęła,
Aby echo po Tobie zostało na wieki!

By droga pamięć Twoja nigdy nie zniknęła
Choć odeszłeś już od nas w kraj bardzo daleki.

I myślę: tak! życie jest walką ogromną
Pełne cierpień, tęsknoty i rzewliwej skargi,
Lecz nam iść, jak Ty Ojcze, z pogodą niezłomną,
Nie okazać boleści, lecz zacisnąć wargi!

O! przejść przez życie śmiało, ochoczo i dumnie,
Tak, jak przystało na szkoły tej dziecię,
By móc wzrok zatrzymać i na własnej trumnie
Z uczuciem, że Jeden Bóg Dobry jest celem na świecie.

Br. J.

Nasze doświadczenia...

Cieszymy się bardzo myślą rzuconą przez Br. J. w artykuliku podanym powyżej, aby każda z Was choć od czasu do czasu opowiedziała w naszej gazetce coś ze swych doświadczeń życiowych, a że przełożeni powinni przedewszystkiem świecić dobrym przykładem, więc chcemy się i my podzielić z Wami naszemi doświadczeniami! — i to zebranemi z Was, drogie Imbramowiczanki!

Słusznie Br. J. powiedziała, że Szkoła to teorja a życie to praktyka. Oddawna pragnęłyśmy zobaczyć jak też to nasze teorje wyglądają w praktyce! — Jak zrobić jednak, by nie łamiąc klauzury, jednak zobaczyć Imbramowiczanki w życiu? I kiedy? bo jedenaście miesięcy szkoły i jeden miesiąc przerwy nie bardzo na to pozwalały. Ale w tym roku się udało. Z powodu przesunięcia początku kursu na dawną datę t. zn. na 15 stycznia miałyśmy mieć aż trzy miesiące wakacji! Kuratorjum Szkolne w słusznej obawie, żebyśmy przypadkiem czasu nie traciły, zapytało uprzejmie, jak mamy go zamiar spędzić. A więc: będziemy czyścić, malować, naprawiać szkołę i przeprowadzać, ile się da, konieczne remonty; dalej urządzimy kursa dwutygodniowe gospodarcze dla tutejszych gospodyń; a dla dawnych wychowanek odbywać się będą, jak co roku, robótki środowe; wreszcie, nie mogąc same, wydelegujemy p. Niewiarową aby przeprowadziła lustrację gospodarstw naszych daw-

nych uczenic. I dziś właśnie wynikami tej lustracji chcemy się z Wami podzielić.

P. Niewiarowa zwiedziła dotąd gospodarstw 48. Na ogólną liczbę dotychczasowych wychowanek (385) odliczywszy uczenice ostatniego rocznika, te które wstąpiły do klasztorów i te, które już zmarły, jest to mniej więcej siódma część. Z tego gospodarstw wzorowych (odpowiednio do warunków) było 18, dobrych 14, pozostawiających do życzenia, czy to pod względem porządku czy organizacji 16. Czyli że dwie trzecie dały wynik dodatni. Jest to dla nas pocieszające, tembardziej, że lustracja wypadła niespodziewanie, i że nawet te, u których dały się zauważyć braki, wykazywały zrozumienie ich i dobre chęci na przyszłość.

W obecnym numerze gazetki niemożemy jeszcze wchodzić w szczegóły bliższe lustracji, będą one omówione po jej ukończeniu, w następnym numerze, albo, da Bóg na przyszłorocznym zjeździe. Na podstawie jednak już tego, co było dotychczas zwiedzane, można powiedzieć, że większość Imbramowiczanek stara się prowadzić zdrowszą, posilniejszą i bardziej urozmaiconą kuchnię, zwłaszcza przez używanie jarzyn (także sałat), robi znaczne ilości przetworów owocowych i jarzyn, wprowadziła używanie oddzielnych dla każdej osoby naczyń przy posiłkach, tam gdzie to dotąd nie było w zwyczaju, bardzo dba o higienę, czystość i dobre wychowanie dzieci; o dobre powietrze w mieszkaniach; starannie prowadzi ogrody i sady, a kilka nawet inspekty; czytają dobre gazety i książki: głównie Przewodnik i Gazetę Tygodniową i Świąteczną i, co może najważniejsze, dbają o zgodę w rodzinie. Zapewne że nie wszystkie i nie wszędzie tak się dobrze sprawiają, ale lustracje powinny ich do tego zachęcić i dopomóc. Bo jaki jest cel lustracji?

Cel lustracji jest podwójny; a raczej celem jedynym jest Wasze dobro, ale ma ono jakby dwa oblicza: jedno, to abyśmy przez lustrację poznały lepiej Wasze warunki, zdanie otoczenia o Was, trudności jakie mogą się Wam w życiu nastręczyć, a przez to na przyszłość lepiej przygotowywały do nich następne szkolne pokolenia — drugie, żeby Was zachęcić do dalszego postępu, dalszej wytrwałej i pełnej zapału pracy, czasem by dopomóc radą i wskazówką. Byłoby naprawdę smutno, gdyby lustracja miała na celu tylko pochwały, zado-

wolenie ze siebie albo w razie ujemnej uwagi, obrazę. Nie ma nic bardziej tamującego postęp, jak zarozumiałość, która uważa, że wszystko się robi doskonale i że każda uwaga to krzywda. Ś. p. Jenerałowa Zamoyska, założycielka Kuźnic, mawiała często, że w każdej naganie jest coś prawdy, tylko trzeba umieć ją znaleść i wykorzystać. I na tem polega różnica, dlaczego jedni ludzie już w młodym stosunkowo wieku mają duże nieraz doświadczenie życiowe, a inni i w ośmdziesięciu latach pozostają niewyrobionemi dziećmi, których życie niczego nauczyć nie potrafiło.

My byśmy chciały, aby z Was były prawdziwe mądre „niewiasty mężne“, które pragną się stale doskonalić i gotowe są w tym celu korzystać z każdej sposobności. A tej właśnie sposobności mają wam dostarczyć lustracje.

O koleżankach i od koleżanek.

Dnia 19 października b. r. zmarła w Dobrzyniu nad Drwęcą uczenica z r. 1934 Marja Kabacińska.

Niema już naszej „Mery“. Tak prędko Ją Bóg zabrał z tego świata, jakby nie chciał, by do niego na dłużej wracała. Zaledwie rok minął jak wyjechała ze szkoły. A jaka do niej przyjechała? Wszystkie jej koleżanki pamiętają tę elegancką panienkę o wypieszczonych rączkach, która w kuchni do szorowania garnków zabierała się w rękawiczkach i, co do której wszyscy się siebie pytali, po co właściwie przyjechała do szkoły. Starsza, z lepszem przygotowaniem umysłowem niż ogół koleżanek, nie posiadająca gospodarstwa rolnego a za to dobrze znająca się na kuchni, zdawało się, że nie ma co robić w szkole, a przedewszystkiem że w niej nie wytrzyma. A jednak wytrzymała! i nietylko, że wytrzymała, nietylko że wyszła z nagrodą, co zresztą przy jej zdolnościach i przygotowaniu nie było trudno, ale mimo, że niejedną ciężką chwilę przeszła, potrafiła szkołę pokochać. Ta, która na początku roku szkolnego zabierała się do szorowania garnków w rękawiczkach, przy końcu, dla swej pracowitości i dokładności w pracy, stała się właśnie specjalistką od wszelkich czyszczeń i porządków, których nieraz podejmowała się dobrowolnie a przytem nie szczędziła ani rąk ani sił, których nigdy wiele nie miała. Po wyjeździe ze Szkoły

pisywała, a jak się zapatrywała na swój pobyt w Szkole, świadczy najlepiej jeden z ostatnich jej listów, który, po opisaniu swego ówczesnego trybu życia, tak kończy: „Czy w szkole jest jaka „szalona Mery“ w tym roku? Tak mię czasem tam coś ciągnie strasznie, że myślę, że mię chyba te Imbramowice oczarowały i aż mię coś pcha, by zabrać co potrzeba i w drogę. Zobaczyć na własne oczy wszystko. Skoro która z uczenic jest tak daleko jak ja, to ciekawam czy ta sama myśl nie przebiega jej po głowie! Gdy wpadnę kiedy do Imbramowic to strasznie wszystkich wyściskam, a potem przyjmę i tysiąc „bur“! — Biedna Mery! nie wpadła już do nas! Po zapaleniu płuc przyszła gruźlica i w dwa miesiące ją zabrała. Podczas choroby dawała o sobie wiadomości i prosiła o modlitwy. Żyć pragnęła, i mimo że była zgodzona z wolą Bożą do ostatniej chwili miała nadzieję, jak pisała nam jej siostra, że Matka Boska ją uzdrowi. Matka Najśw. wolała ją jednak zabrać; umarła w sobotę o g. 11-ej.

Niech odpoczywa w pokoju!

Gazetka nasza w tym roku mocno kuleje, dla braku „floty“ — i od ostatniego numeru wydanego po śmierci naszego ś. p. Ojca upływa już więcej jak 8 miesięcy. Przez ten czas dużo było listów, zwłaszcza bardzo serdecznych i pełnych żalu po Jego stracie; spora także garść dawnych odwiedziła nas w ciągu lata. Z tych które przebywały u nas czas dłuższy i najmilsze nam po sobie wrażenie zostawiły trzeba wymienić Władzię Fochtman, obecnie p. Kozłowską, ucz. z r. 1929 i 30, Jankę Rosołównę, ucz. z r. 1932 i 33, Bronię Jakóbowską, ucz. z r. 1932. Były nam także prawdziwą pomocą w Szkole. Na krótkie, a także miłe odwiedziny przybyły z dalszych: Zdzisia Krełowska, Janka Błajszczakówna, Misia Stromczyńska, Zosia Szemrajówna, Jadzia Massalska, Janka Pierzchalanka, Hania Kluczyńska, Zosia Soczówka, Jula Prażuchówna. Spora garść wyszła za mąż w czem pierwsze miejsce trzyma rocznik 1934: Genia Kowalska wyszła za p. Kurdziela, Tosia Perkówna za p. Musiała, — do Chobędza! Pozatem Marysia Perkówna z Tarnawy wyszła za p. Półtoraka, a Marysia Domagałówna (Szkut) za p. Wyjadłowskiego. Z dawniejszych: Lodzia Piedzanka z Zagórowy za p. Latra, Janka Ptakówna z Wodzisławia za p. Zelaka, Hela Mirkówna za p. Szlabę, Czesia Mieczkowska za

p. Zajkowskiego, Zosia Tylówna za p. Borajkiewicza, wreszcie Józia Żabicka za p. Orczyka. Ten ostatni ślub był całkiem szkolny, bo Józia jako siostra p. Niewiarowej, w szkole się do ślubu ubierała (ku radości uczenic!) i po ślubie Państwo młodzi wraz z rodzicami przybyli na śniadanie do Szkoły. — Szczęść im Boże!

Z listów może wszystkie zajmie list Marysi Zagajewskiej, ucz. z r. 1933. Przysyła nam ona sprawozdanie ze swej pracy, które tu podajemy: „Pisałam już poprzednio, iż po powrocie ze Szkoły wzięłam się do pracy w K. S. M. a także w domu. Praca ta z każdym dniem wzrastała; ponieważ wkrótce ustąpiły dwie dzielne pracownice z naszej organizacji, prezeska i sekretarka, więc zostałam wybrana na prezeskę K. S. M. w naszej wiosce. Przystąpiłam też do konkursów rolniczych, w których znów jako wychowanka szkoły rolniczej musiałam się zgodzić zostać przodownicą. Przeprowadziłam w zeszłym roku dwa konkursy: „Ogródka warzywnego“ i porządkowy. Kosztowały mię one wiele pracy. Ogródek warzywny miałam blisko domu, więc ciągle mi roślinki niszczyły kury, kaczki i inne szkodniki, z któremi trzeba było prowadzić ustawiczną walkę. Z porządkiem w domu także nigdy nie skończone... Obydwa konkursy przy inspekcjach i egzaminach wypadły mi nieźle. W jesieni urządziłyśmy wystawę rolniczą podczas której rozdane zostały nagrody. Otrzymałam z sejmiku radomskiego pierwszą nagrodę w naszej parafji t. j. 5 drzewek wzorowo wychodowanych i wulkan do ratowania krów przy wzdęciu, a także dyplom. Inne także otrzymały mniejsze nagrody i parę dostało dyplomy. Również dostałyśmy dyplom zespołowy i małą bibljoteczkę rolniczą, a także dyplom otrzymał nasz Ksiądz, który z nami z całem poświęceniem pracuje.

Już na jesień stanął u nas w Stromcu „Dom Katolicki“, bardzo ładny i wygodny. Obejmuje on dużą salę z wygodną sceną, Ognisko na mniejsze zebrania, pokoik gościnny i małą kuchenkę. W październiku zeszłego roku odbyło się uroczyste poświęcenie a także i zlot wszystkich K. S. M. z naszego dekanatu i bliższych parafji. Wiele tu znów było pracy, latania, szykowania i t. p. a przecież jako tutejsza prezeska musiałam wszędzie stanąć pierwsza. A nie mogę powiedzieć, że ja w całej parafji jestem najzdolniejsza, że tak muszę do wszystkiego stanąć, boć przecież jest młodzież z większem wykształceniem,

inteligentna i zdolna, lecz ta nie chce w K. S. M. pracować. Nie chcą zrozumieć, czy nie mogą celu tej organizacji i tylko prostej młodzieży wiejskiej, z małem wykształceniem jest w naszej parafji zorganizowanej w K. S. M. przeszło 180 druchen i druhów, ale i z tego niewielka ilość pracuje z większem poświęceniem. Większość trzeba dopiero wciągać i zachęcać i dlatego praca w K. S. M. nie jest zbyt łatwą. Często trzeba nawet cierpieć a nie zniechęcać się.

Wszystkie imprezy, jakie urządzamy (Akademje, Jasełka, przedstawienia, loterje, przypinanie znaczków) dobrze nam się udają i dają dochody, które idą na spłacenie długów zaciągniętych na budowę „Domu Katolickiego“. Dom na wiosnę został ogrodzony płotem, obsadzony kwiatami a także drzewkami owocowemi. Mamy przy Domu wygodne boisko na zbiórki, grę w siatkówkę i t. p.

Pięknie wygląda ten Dom przy kościele, ale jeszcze piękniej, kiedy w dni świąteczne zbiera się młodzież a także i starsi na różne pożyteczne zebrania lub gdy odbywają się kursy, jak już były — kroju, szycia i haftu, ratowniczo-gazowy i rolniczy.

W tym roku rozłożyliśmy dużo pracy w konkursach rolniczych. 10 zespołów w parafji, z tego 4 w naszej wiosce; ja prowadzę dwa konkursy t. j. okopowy i hodowlany na bekon, który mamy dostawić do rzeźni w Radomiu. Nie wiem jak się to uda, gdyż obecnie zupełnie podupadłam na zdrowiu“...

Hela Cudakowa (Ceglanka), ucz. z r. 1921 opuściła nasze okolice, gdyż mąż jej, organista, otrzymał posadę w Nagłowicach, pow. Jędrzejowskiego. W obszernym liście opisuje nam swoje nowe warunki, z których są zadowoleni: „Księdza mamy staruszka 71-letniego, kościół bardzo ładny wewnątrz i zewnątrz, w stylu gotyckim. Dobra tutejsze należą do księcia Michała Radziwiłła, który wiele dobrodziejstw świadczy. Księżna utrzymuje własnym kosztem ochronkę, którą prowadzą SS. Służebniczki ze Starej Wsi. Z Siostrami temi poznałam się i czasem do nich zajdę, gdyż interesują mię wykonywane przez nie różne roboty ręczne do kościołów, a zwłaszcza roboty siatkowe, z któremi wcale się nie kryją, ale owszem pragną, bym i ja coś u nich nauczyła się i skorzystała. Minęły dni goryczy i wyczekiwania na posadę, którą pragnęliśmy dostać jak najprędzej i widzę tylko cud Boży, że mąż mój ani jednego dnia bez posady nie został. Nie wątpię jednak, lecz mocno wierzę, że

na pewno przyczyniły się modlitwy Dobrodziejek. Mnie przy znoszeniu tych przeszłych przykrości i krzyżyków dużo pomagały nauki, które odbierałam w szkole. Napewno każda Imbramowiczanka tak, jak ja, w chwili burzy życiowej głębiej pozna i odczuje, czem jest religijne wychowanie i jak dużem lekarstwem do znoszenia cierpliwie różnych przeciwności w życiu...

Na koniec, na rozweselenie list od obecnych:

„Kochane Koleżanki! — Niejedna może ciekawa, co teraz ze szkołą się dzieje przez długie trzymiesięczne wakacje? — Ano nic, Szkoła odświeżona z radością oddycha czystem powietrzem, a z żalem myśli, że już niedługo tego dobrego! W szkole została, jako główna zarządzająca, Jaśka Donkówna, a ja za taką do roboty do śmiechu, i do wszystkiego po trochę. Mieszkamy w oborze, ale niech tam która nie pomyśli, że śpimy pod żłobami a w żłobach z krowami się posilamy! Nie! bo przecież pamiętacie ten pokoik w oborze, w którym zawsze któraś Siostra z klasztoru mieszkała; teraz żadnej świętej duszy tu niema, tylko my tu mieszkamy i tu całe nasze gospodarstwo się mieści. Dobrze nam się powodzi, to niema co! Żyjemy, jakby w kraju mlekiem i miodem płynącym, bo pszczoły przez lato sporo miodu uzbierały, a krowy też mleka nie żałują. Wreszcie, we troje to nie czterdzieści! Jabłka się zaczynają psuć, trzeba je koniecznie jeść jaknajprędzej, — kura niechcący naumyślnie kark skręciła, — zawsze się nam co obleci.

Ja z Bożej Opatrzności kucharzę, więc przyrządzam różności np. mamy dużo cebuli i lubimy ją, więc ją też do wszystkiego kładę, nawet do marmolady z jabłek co ma być zapiekana z ryżem.

Do tych wszystkich, co Mice dawały kredę mam straszny żal! Dawałyście jej kredę na rozrost kości, dawały, no i tak jej te kości powyrastały straszne, że coś okropnego i chociaż na sobie ma i mięso, to kości jej tak sterczą, że jak ją tylko Dobrodziejka zobaczy, dalejże na nas: a głodzicie Mikę, widać jej jeść nie dajecie, bo tak jej te kościska sterczą. A Mice, choćby nie wiem ile czego dał, to tak nie pomoże, kości sterczą i sterczeć będą, bodaj czy nie większe, bo ona młoda to jej jeszcze większe urosną, a wszystko przez tę kredę!

Ale co tu mówić o Mice, kiedy wszystko chce mieć wakacje. Kury wydelegowały tylko jedną kurę, żeby niosła nam na nasze potrzeby jajka, a reszta gdacze, że teraz wakacje,

jaj nie trzeba i nieść nie będą. Pan Fik ani rusz na łańcuchu siedzieć, tylko tak już patrzy z przymileniem, żeby go nie wiązać, że postawił na swojem i już go nie wiążemy; niech i on ma trochę wakacji dopóki te darmozjady uczenice nie przyjadą, bo wtedy znowu będzie musiał pilnować, żeby kto której nie ukradł.

Hallo! rok 1934! czy tam jest jeszcze która panną czy już wszystkie mężatki, bo tu w naszej okolicy to albo już powychodziły albo przynajmniej mają zamiar wyjść. A no wychodźcie i krótko waszych mężów trzymajcie, jak przystało na Imbramowiczankę energiczną i z życiem. Jak tylko was nie słuchają i nie chcą jeść tych różnych szkolnych zupek, które im z pewnością gotujecie, nie dajcie się! Ja się poniekąd i cieszę, że jak wszystkie z mojego rocznika powychodzą za mąż, to może i na mnie przyjdzie kolej. Choć ta jeszcze nie wiem, czy nie iść za radą Wandzi Kwiecień, która uważa, że lepiej jest mieć siedmiu kotów, niż jednego męża, bo koty przynajmniej by sobie pojadły, myszy nałapały i byłby spokój, a z mężem to tylko kłopot: niewiadomo co mu gotować i jak z nim żyć, żeby był dobry. Zdaje mi się, że te koty lepsze.

Marysia czyli Irka czyli Zimorodek
Damagałówna.

Kronika Szkolna.

Trudno podać historję ośmiu miesięcy. Do najważniejszych zdarzeń w życiu szkolnem należą zwykle rekolekcje, wycieczki, wystawy, zakończenie kursu i nagrody. W tym roku możemy jeszcze dodać przyjazd nowego Księdza Kapelana i zaprowadzenie elektryczności. Tak! pewnie oczom własnym nie wierzycie! Elektryka w szkole! Nie trzeba już będzie lamp czyścić! Zaraz usłyszymy cały szereg głosów: czemu to za nas tak niebyło? — Trudno, musi być postęp a wszystko na raz zrobić się nieda. Ale lampy trzeba jednak jeszcze będzie czyścić, bo nie wszędzie jeszcze jest światło przeprowadzone, a po drugie nasza elektryka ma tę wadę, że się trzyma godzin klasztornych t. z. gaśnie o godz. 9 wieczór a zapala się przed 5 rano, a tymczasem wiadomo, że w szkole największe powodzenie do siedzenia mają godziny wieczorne, a do spania ranne.

Nowego Księdza Kapelana mamy od końca września, z tego samego klasztoru z którego był i śp. O. Evers. Po polsku narazie jeszcze nie umie, uczy się jednak gorliwie, tak że ma zamiar już nowe uczenice powitać polską przemową. Nazywa się O. Max Weltin i jest doktorem prawa Kościelnego.

O zakończeniu kursu pisał już Stach Pięta z Tarnawy w Gazecie Tygodniowej, zapewne większość z Was czytała.

Wycieczki w tym roku dość się wiodły. A więc była wycieczka do Gdyni, do Łyszkowic, Wierzbna, Ojcowa i Maszyc, nie licząc zwiedzania, jak zwykle, bliższych wzorowych gospodarstw.

Rekolekcji udzielał w tym roku W. O. Godaczewski, rektor OO. Jezuitów z Krakowa. Dawno nie miałyśmy tak pięknych, praktycznych i podniosłych. Oprócz uczenic tegorocznych, brało w nich udział do 10 dawnych, z których większość mieszkała w szkole i odprawiła prawdziwe rekolekcje zamknięte. Milczenie i skupienie było naprawdę wzorowe, jak to sam O. Rektor zauważył, a my mogłyśmy stwierdzić tem lepiej, że obeszło się zupełnie bez dozorów. Szkoda tylko, że tak mało dawnych wzięło w nich udział. Przypomniały się słowa Ewangelji: zaproszeni nie przybyli na gody! Czy to nie strata jednak? Cały warunek wzięcia udziału w rekolekcjach stanowiło zachowanie milczenia i regulaminu rekolekcyjnego, pozatem nic! Trzeba było tylko trochę dobrej woli, a tej niestety jakoś tym razem nie stało. Ale może da Bóg, że na przyszły rok będzie lepiej. Obecnie mamy trzymiesięczne wakacje z powodu przeniesienia początku kursu na dawną datę t. j. 15 stycznia. Czas ten trzeba było głównie wykorzystać na odnowienie szkoły, bo w przyszłości, gdy kurs będzie trwał do 15 grudnia wszelkie roboty takie będą utrudnione. Na nowy kurs mamy zgłoszeń bardzo dużo; wiele z tego przybędzie, nie wiadomo; w każdym razie pamiętajcie w modlitwach o Waszych przyszłych koleżankach.

Zawiadomienie. Dnia 6 stycznia 1936 r. zostaną odegrane na spichrzu „Jasełka". Urządzają je Imbramowiczanki z naszej okolicy na dochód Związku. Cena wstępu jeszcze nie oznaczona, ale im kto da więcej, tem lepiej! Początek po nieszporach. Mamy nadzieję, że wszystkie koleżanki, nawet z trochę dalszych okolic przybędą, bo to sprawa naszej gazetki, a także

jakby egzamin, co Imbramowiczanki potrafią zrobić całkiem samodzielnie. Czekamy!

Robótki na misje i dla ubogich naszych kościołów, odbywają się, jak co roku w pierwszą środę po 1 i po 15 każdego miesiąca, od godziny 1-ej.

Przypomnienie. Każda Imbramowiczanka odmawia co dzień jedno Zdrowaś Marja w intencji Klasztoru, Szkoły, Koleżanek i Członków Z. I. Pamięta także o naszych zmarłych.

Wyd.: Szkoła Roln. SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Marja.

DRUKARNIA „JEDNOŚĆ" W KIELCACH